EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK II. | ŁÓDŹ, PONIEDZIAŁEK 17 MARCA 1924 r. | NUMER POJEDYŃCZY MK. 250.000 | № 64

Zatarg między Sejmem i rządem.

P. Grabski i członkowie jego gabinetu nie zjawiają się w Izbie.

Warszawski korespondent „Expressu" telefonuje:

W kuluarach sejmowych wskazują na lekceważący stosunek rządu p. Grabskiego do sejmu. Sprawa ta stała się obecnie najaktualniejszym zagadnieniem życia parlamentarnego i przedstawiciele prawie wszystkich klubów poselskich zaznaczają, że udzielenie rządowi pełnomocnictw nie jest jeszcze równoznaczne z zezwoleniem na zupełne zerwanie kontaktu między gabinetem, a ciałami ustawodawczemi.

Ministrowie je zjawiają się na posiedzenia plenarne sejmu, ani też na posiedzenia komisji, co ujemnie wpływa na tok prac ustawodawczych.

Absencje ministrów na komisjach doprowadziły świeżo do małego, lecz bardzo charakterystycznego skandalu.

Oto komisja budżetowa zastanawiała się nad rozporządzeniem (wydanem na za sadzie pełnomocnictw przez p. prezydenta Rzeczypospolitej) w sprawie t. zw. kar za zwlokę podatkową. Referent sprawy na komisji postawił ciężki zarzut, że rozporządzenie jest 1) szkodliwe rzeczowo i że 2) wogóle jest wydane nieformalnie, albowiem pełnomocnictwa zostały przekroczone.

Na posiedzeniu byli obecni delegaci min. skarbu, handlu i przemysłu, ale nie było ministra. Powtórzył się wypadek, który tak często zachodzi na komisjach; reprezentanci rządu, nie będąc odpowiedzialnymi kierownikami resortu, nie umieli udzielić wyjaśnień. Nie mieli zresztą właściwie do tego prawa.

Chcąc położyć kres podobnemu stanowi, komisja wezwała jednomyślnie p. prezydenta ministrów Grabskiego, by jako minister skarbu zechciał zjawić się na posiedzeniu komisji. Pana premjera zawiadomono o tej uchwale w sposób szczególnie uroczysty, a mianowicie, nie przez przewodniczącego komisji, tylko przez u. sta marszałka sejmu.

I cóż się stało?

Komisja zebrała się, lecz pana min. Grabskiego... nie było. Nie przyszedł także p. wiceminister Markowski. Na sali znalazł się natomiast dyr. departamentu p. Wiesenberg, a więc trzeci pod względem hierarchji urzędnik skarbowy.

Komisja zgorszona była tem lekceważeniem. Sama sprawa ucierpiała o tyle, że referent wycofał przygotowaną już rezolucję. Komsja nie chciała powziąć draż liwej politycznie uchwały bez porozumienia się z ministrem.

Szło zaś — jak wspomnieliśmy — o sprawę nie byle jaką. Mniejsza już o stronę konstytucyjno-prawną. Ale pod względem finansowym podwyższone kary za zwloki są prawdziwym nonsensem. Referent przytaczał wypadek, że w powiecie berestеckim wyznaczono jednemu z płatników karę dzienną w wysokości 5 proc. kapitału, tak, że po 20 dniach odnośny podatnik zapłacił 2 razy tyle, ile powinien był zapłacić. A podatki są przecież zwaloryzowane!

Koła parlamentarne oburzone są takim postępowaniem rządu, i zamierzają w najbliższym czasie na powyższe zwrócić uwagę premjerowi Grabskiemu.

Z teki karykatur Stanisława Dobrzyńskiego.



Z Procesu Hitlera w Monachjum.

ZWOLNIENIE DEPOZYTÓW ZAGRANICNYCH W RUMUNJI.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Wiedeń, 17 marca.

„Neues Wiener Tagblatt" donosi z Bukaresztu, że urząd dewizowy powziął decyzje, zwalniającą wszystkie depozyty cudzoziemców, które się znajdują w bankach rumuńskich.

OTWARCIE PARLAMENTU EGIPSKIEGO.

Polska Agencja Telegraficzna.

Kair, 16 marca.

Otwarty tu został pierwszy parlament egipski.

MAC DONALD I POINCARE DOJDĄ DO POROZUMIENIA.

Polska Agencja Telegraficzna.

Berlin, 15 marca.

Londyński kor. „Local Anzeigera" donosi, iż w sferach rządowych panuje przekonanie, że Mac Donald i Poincare dojdą do porozumienia w najważniejszych sprawach. Obaj premjerzy przy spotkaniu swem w pierwszej linji omawiać będą sprawę bezpieczeństwa Francji, przyczem Mac Donald zaproponuje oddanie tej sprawy do rozstrzygnięcia Lidze Narodów.

STRAJK W PORCIE HAMBURSKIM.

Berlin, 16 marca.

Po wydaleniu przemocą w dniu wczorajszym 10 członków komunistycznych z sali posiedzeń hamburskiej rady miejskiej dziś w Hamburgu wśród strajkujących panuje wielkie wzburzenie. Komuniści agitują za tem, aby ruch, który dotychczas rozwijał się zupełnie spokojnie, przekształcić w akcje gwałtowną.

Strajk w dniu wczorajszym i dzisiejszym rozszerzył się znacznie. Pomimo zorganizowania 539 członków technicznej samopomocy wyładowanie towarów jest niemożliwe. Zaledwie się udało wyładować najniezbędniejsze środki żywności. Przeszło 40 statków stoi bezczynnie w porcie hamburskim.

Przegrupowania partyjne we Francji.

Paryż, 17 marca.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Deputowani wykluczeni z partji radykalnej utworzyli wczoraj nową samodzielną grupę. Do grupy tej przystąpiło już 10 deputowanych.

Pozatym utworzona została także w parlamencie nowa grupa pod nazwą: „Rewizjonistyczna grupa republikańska". — Na czele tej nowej grupy parlamentarnej stoi deputowany Bouteille. Składa się ona z 87 członków i zasadniczym jej programem jest wzmocnienie autorytetu republiki.

Wielu faszystów liczą Włochy.

Rzym, 17 marca.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

„Il Mondo" oblicza ilość faszystów w kraju dochodzi do wniosku, iż liczebność partji wcale nie jest warunkiem dużej popularności idei.

Na południu faszyzm rozwinięty jest nader słabo. Prowincje południowe, liczące 14 miljonów mieszkańców liczą tylko 84,394 faszystów; północne i środkowe na 23 i pół miljona mieszkańców liczą 400 tys. faszystów.

Jeden faszysta przypada na północy na 50 mieszkańców, na Sycylji natomiast na 500.

—XX—

Rozwiązanie parlamentu w Danji.

Kopenhaga, 17 marca.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

W związku ze spadkiem korony duńskiej rząd przedłożył parlamentowi projekt nadzwyczajnych pełnomocnictw skarbowych. Parlament jednak pełnomocnictwa odrzucił.

Wobec powyższego rząd postanowił rozwiązać parlament.

Nowe wybory odbędą się 11 kwietnia.

Sowiety zamieniają papierowe pieniądze.

Moskwa, 17 marca.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu"

Komisarjat finansów wydał dekret o zamianie pieniędzy papierowych na stałą walutę (czerwońce).

Jest to jeden ze środków rządu sowieckiego, zmierzającego do sanacji skarbu.

NOWY WYPADEK KS. WALJI.

Londyn, 16 marca.

Książe Walji spadł z konia przy braniu przeszkody podczas wyścigów wojskowych. Książe potłukł się silnie i okaleczył twarz. Przeniesiono go do szpitala. Stan nie jest groźny. Królowi i królowej dostarczono uspokajających informacji. Książe Walji miał jak wiadomo wypadek w dniu 8 lutego, złączony ze złamaniem ręki. Dopiero niedawno przyszedł zupełnie do zdrowia.

STREJK WOŹNICÓW W LONDYNIE.

Londyn, 16 marca.

Liczba strejkujących woźniców londyńskiego Tow. Mindlad wzrosła z 7 tys. na 10 tys. Wielkie zapasy żywności tego towarzystwa, znajdujące się na dworcach kolejowych ulegają zepsuciu. Strejkujący uchwalili wczoraj strejk kontynuować, nawet gdyby związki zawodowe kolejowe strejku tego nie poparły.

KONCERT PRZEZ OCEAN.

Londyn, 16 marca.

Poraz pierwszy w historji radiotelegrafji wysłany został wczoraj koncert iskrowy z radjostacji angielskiej Carnarvon do Ameryki. Koncert rozpoczął utwór orkiestralny odegrany przez orkiestrę londyńskiego hotelu Savoy. Koncert ten słyszano nietylko w miejscowościach Ameryki, położonych nad Oceanem Atlantyckim, ale także na drugim wybrzeżu nad Oceanem Spokojnym.

PRZED ZAWARCIEM TRAKTATU NIEMIECKO-AUSTRJACKIEGO.

Polska Agencja Telegraficzna.

Wiedeń, 16 marca.

„Neues Wiener Journal" donosi z Berlina: W kołach zbliżonych do rządu sądzą, że wizyta kanclerza niemieckiego w Wiedniu nastąpi w najbliższych dniach. Wizyta niemieckich ministrów stana ma na celu sfinalizowanie rokowań w sprawie traktatu.

Próby unji kościelnej między Wschodem i Zachodem.

Jaką rolę chcą tu odegrać czesi.

Poza wielkiemi wydarzeniami politycznemi, które utrzymują opinję publiczną w napięciu, rozgrywają się też wypadki, które w niedalekiej przyszłości mogą nabrać niesłychanego znaczenia, także pod względem politycznym. Od pewnego już czasu pojawiają się w prasie europejskiej wiadomości, że Rzym podjął szeroką inicjatywę, zmierzającą do połączenia się wszystkich kościołów katolickich. Oto kardynał belgijski Mercier rozpocznie rokowania z przedstawicielami wyższego kleru kościoła anglikańskiego w tej sprawie. Znamiennym jest również ruch, jaki się ujawnia wśród poszczególnych odłamów protestanckich, a mający na celu połączenie się z prawosławiem, reprezentowanem przez patrjarchę jerozolimskiego.

Najważniejszym jednak dla nas z tych przejawów pod względem politycznym jest dążenie Czech do ujęcia w swe ręce inicjatywy w sprawie unji rosyjskiej cerkwi prawosławnej z kościołem katolickim.

Oto niedawno odbyły się w Ołomuńcu rokowania wstępne, celem zwołania wielkiego soboru, mającego na celu przeprowadzenie tej unji.

W obecnych usiłowaniach doprowadzenia do unji kościelnej zamierzają odegrać Czechy decydującą rolę pośrednika. Oto co o tej sprawie mówi praski arcybiskup, kardynał de Kordacz:

„Za powołanych pośredników w tych usiłowaniach do Unji należy uważać dwa ludy słowiańskie, tj. Polaków i Czechów, które swoje pierwszeństwo pod względem kultury pomiędzy narodami słowiańskiemi zawdzięczają nieprzerwanemu związkowi z zachodem, a pod względem religijnym z Rzymem. Rosja i narody bałkańskie cofnęły się pod względem kulturalnym z powodu tego odłączenia się od Rzymu. Obecnie powinni Czeci i Polacy spłacić Rzymowi swój dług wdzięczności, oraz dług miłości braterskiej swym schyzmatyckim braciom Słowianom.

„Polacy jednak nie nadają się do podjęcia apostolstwa unji z powodu swego historycznego antagonizmu do Rosji i Ukrainy. Z tego powodu w pierwszym rzędzie staje się to zadaniem Czechów i Słowaków".

W słowach tych przebija się zupełnie wyraźnie nie tyle książe kościoła zachodniego, co polityk czeski. Kardynał Kordacz, widząc tylko antagonizm między Polską a Rosją i Ukrainą, a zapoznając misję historyczną, religijną i kulturalną Polski na wschodzie, pragnie zupełnie wyraźnie zepchnąć Polskę na miejsce podrzędne i oddać sprawę tak niezmiernej doniosłości politycznej w ręce Czechów. Kardynał Kordacz zapomina o unji florenckiej, a zwłaszcza o unji brzeskiej, która przywróciła na łono kościoła katolickiego ogromną część ludności wschodniej połaci dawnej Rzeczypospolitej polskiej. Zapomniał również, że na Wołyniu Padlasiu, Polesiu a częściowo i Białej Rusi carowie z pobudek politycznych siłą i gwałtem zmusili ludność tamtejszą do przejścia na prawosławie. Zapomniał o krwawej martyrologji opornych unitów na Padlasiu i w Chełmszczyźnie. Krew męczenników za wiarę, przelana w Krożach i Pratulinie, nie mówi mu o niczem innem, jak o antagoniźmie polsko-rosyjskim.

Z kolei należałoby się zapytać, z jakiego właściwie powodu Czechy szczególnie miałyby się nadawać na rolę pośrednika? Historja powiada, że w wieku XV ruch husycki ogarnął całe Czechy i doprowadził do niesłychanego przelewu krwi. W czasie wojen religijnych po reformacji, a zwłaszcza w ich epilogu, tj. w 30-letniej wojnie, Czesi stale występowali przeciwko kościołowi katolickiemu. Obecnie po odzyskaniu niepodległości, widzimy, że przy silnem poparciu rządu ruch husycki w formie czeskiego kościoła narodowego zatacza coraz szersze kręgi. Widzimy, że rząd czeski występuje wrogo wobec szczerze oddanych katolicyzmowi Słowaków i że na Rusi Karpackiej popiera grawitujących ku Rosji wyznawców kościoła prawosławnego ze szkodą katolickich unitów.

W tem więc oświetleniu zapowiadana przez kardynała Kordacza rola Czech wydaje się bardzo problematyczną. Episkopat i rząd polski powinni więc zwrócić na te wypadki baczną uwagę i uczynić wszystko, by na soborze w Velehradzie Polska była reprezentowana w sposób odpowiadający jej obecnemu znaczeniu państwowemu, położeniu geograficznemu, a przedewszystkiem jej wielkiej tradycji historycznej.

Manja pojedynków w Polsce.

Pojedynek niema nic wspólnego z rycerskością, ani honorowością, a graniczy bezpośrednio z barbarzyństwem.

—o—

Pojedynek przeszedł u nas w sport, w naigrawanie się z powagi życia ludzkiego, w komedję aranżowaną dla stworzenia pretekstu spożycia sutej libacji.

W „Głosie Opozycji" umieścił p. Wojciech Stpiczyński znakomity artykuł, piętnujący pojedynkomanję. Przytaczamy go w całości:

Ostatniemi czasy coraz częściej zdarzają się wypadki pojedynków orężnych pomiędzy poważnemi przedstawicielami świata politycznego, wojskowości, sfer artystycznych itp., nie mówiąc już o istnej powodzi pojedynków wśród młodzieży.

Tak ważne zjawisko, **przybierające rozmiary epidemji, nie powinno ujść uwagi publicznej.** Młodzieży wydaje się, że rozstrzyganie z bronią w ręku konfliktów natury honorowej jest renesansem obyczajów rycerskich, wynika z tradycji polskiej szlachty, jest przywilejem, prerogatywą, dobrem pewnej kategorji ludzi, jak opiewają odnośne kodeksy: posiadającej sześcioklasowe wykształcenie, nienaganne obyczaje itp. Stąd wniosek, dla demokratycznego społeczeństwa dość drażliwy, **że dwudziestoletni student może policzkować poważnego rzemieślnika czy robotnika bezkarnie w tym znaczeniu, że jeśli ten nie miał szczęścia ukończyć sześciu klas szkoły średniej, nie ma prawa(!) żądać satysfakcji honorowej z bronią w ręku.**

W rzeczy samej pojedynek niema nic wspólnego z rycerskością, ani honorowością, **a graniczy bezpośrednio z barbarzyństwem.** Ponadto mija się z istotą sprawiedliwości, gwałci kardynalną podstawę etyki ogólnoludzkiej polegającą na poszanowaniu życia ludzkiego, a więc jest absurdem. Wreszcie **pojedynek w ogólnie przyjętej obecnie koncepcji jest zaprzeczeniem prymitywnych zasad uczciwości, albowiem konsekwencje jego b. często ponoszą wyłącznie osoby trzecie, tj. rodzina poległego, sprawca zaś nieszczęścia wolny jest od wszelkich konsekwencji i obowiązków nagrodzenia wyrządzonej krzywdy.**

Mamy tu, oczywiście na myśli przepisy kodeksów honorowych, bowiem państwo pojedynków wzbrania.

Obrońcy zwyczajów pojedynkowych mogą nam wszakże wysunąć kontr-argument, że zdarzają się wypadki tak ciężkiej obrazy i konfliktów tak tragicznych, że ani sąd obywatelski, ani państwowy nie mogą ich zlikwidować, ukarać lub nagrodzić. Że słowem, siła fatalizmu, sprawia w pewnych wypadkach, że ułomna i słaba psychika ludzka nie widzi innego środka utopienia bólu, jak we krwi własnej lub przeciwnika.

Być może, chociaż osobiście nie podzielam takiego mniemania. Lecz jeśli tak, jeśli pojedynek należy uważać za środek rozstrzygania dramatów na miarę niezwykłą, zniewag nigdy nie zmazanych, bezpowrotowych, pozostawiających w sercu ludzkiem ślad, w granicach życia, niezatarty, **to czem usprawiedliwić niesłychaną lekkomyślność z jaką są prowadzone i groteskowość rezultatów?**

Czem wytłomaczyć poszukiwanie w komedjach dzisiejszych pojedynków za spokojenia ciężkiego szwanku poniesionego na honorze, podczas gdy **w większości wypadków wyrok sądu obywatelskiego, czy państwowego musiałby być nierównie od rezultatów rozprawy orężnej poważniejszy, nałożyć na winowajcę karę.** A jeśliby jej nie nałożył, jeśli ktoś drażliwość honorową posunął zbyt daleko i dopatrzył się obrazy tam, gdzie jej nie było, **to w imię jakich uprawnień wolno lekkomyślnie szafować życiem?**

Te wszystkie refleksje aktualizują dwa odbyte ostatnio pojedynki pomiędzy pułkownikiem Dzwonkowskim a Nowaczyńskim i posłem Miedzińskim, a generałem Szeptyckim.

W pierwszym wypadku pułkownik Dzwonkowski został napadnięty w drugu przez Nowaczyńskiego z właściwą temu ostatniemu furją i bezceremonjalnością. P. Dzwonkowski wie dokładnie, że cześć jego, jako oficera, znajduje się pod opieką Ministra Spraw Wojskowych i Prokuratora wojskowego, który napastnika może i powinien pociągnąć do odpowiedzialności sądowej. Pomijając drastyczność danego wypadku, nakładającą na poszkodowanego obowiązek szczególnej ostrożności, oficerowi w zasadzie nie wolno publicystów stawiających mu publicznie zarzuty wyzywać na pojedynek. Ta metoda bronienia swego honoru musi być, w tych wypadkach, całkowicie wykluczona.

Bądźmy jednakoż wyrozumiali nawet w tym wypadku. Zgódźmy się z płk. Dzwonkowskim, że doznał on szczególnie ciężkiej zniewagi i nie zważając na osobę krzywdziciela uznał, że tylko krew może ją zmazać. Jak tedy wyglądał pojedynek? Według sprawozdań podanych przez prasę, następująco: pojedynkowicze wymienili strzały, bez rezultatu, poczem podali sobie ręce i... sprawa była załatwiona honorowo dla stron obu, a więc dla płk. Dzwonkowskiego. Tak dalece nawet honorowo, że aż uścisnął dłoń swego przeciwnika, dziękując mu najwidoczniej za pamięć.

Logice czytelnika pozostawiamy rozstrzygnięcie pytania: jaką satysfakcję otrzymał płk. Dzwonkowski?

A teraz wypadek drugi.

Poseł Miedziński zarzucił generałowi Szeptyckiemu, że jako Minister Spr. Wojskowych nie bronił honoru oficerów P. Gen. Szeptycki po dwutygodniowem oczekiwaniu wyzwał p. posła Miedzińskiego. Starcie. Poseł Miedziński strzelił do p. generała i chybił, pistolet, zaś p. Szeptyckiego, o ile słyszeliśmy, zaciął się i wobec tego nie miał on nawet satysfakcji oddania strzału. Rezultat: „sprawa została załatwiona honorowo dla stron obu", to znaczy dla generała.

Przytoczyliśmy te dwa przykłady, chociaż można snuć je w nieskończoność.

Wniosek: pojedynek przeszedł u nas w sport, w naigrawanie się z powagi życia ludzkiego, w komedję aranżowaną dla stworzenia pretekstu spożycia sutej libacji itd. itd. Prowadzi on więc do zwyrodnienia moralności, sprzyja rozwojowi wszelkiego rodzaju fanfaronady i sprowadzenia stosunków towarzyskich do meksykańskich norm. Dlatego też pojedynkomanja powinna być radykalnie tępiona.

Czechy — krajem skandalów.

Stare samoloty.—Jeszcze maszyny do pisania.—Wojskowe inseraty. — Gdzie się kryła panna Ludka.—Wyrabiała ona certyfikaty przewozowe

Praga, 15 marca.

W dniu wczorajszym władze czeskie wpadły na ślad nowej afery samolotowej. Otóż oficerowie czescy kupowali we Francji stare samoloty, odnawiali je we fabrykach czeskich, a potem sprzedawali je jako nowe, za wysokie sumy czeskiemu ministerstwu obrony narodowej w Pradze.

Z kolei władze stwierdziły że przy dostawach zboża, koni i paszy dla tych koni, działy się okropne nadużycia. Była to zbiorowa korupcja.

Aresztowany major Kaplan, za nadużycia przy dostawach maszyn do pisania był równocześnie współwłaścicielem biura inseratowego w Pradze „Mazel i Comp.", w którem się czeskie ministerstwo obrony narodowej wyłącznie ogłaszało... Działo się to dzięki łapówkom.

W sferze benzynowej silnie są skompromitowani dyrektorzy „Legio banka" Szip, dr. Beck i Khyn.

Wielką wesołość wywołała wiadomość o zniknięciu z Pragi panny Lidki Soukup, która za łapóweczki wyrabiała zezwolenia na przywóz luksusowych towarów z zagranicy. Pobrała ona tytułem łapówki od fabrykanta Zejdy z Przerowa na Morawach 6500 koron czeskich za certyfikat przywozowy na nowy samochód z Wiednia. Fabrykant Zejda uszkodził celowo nowy samochód we Wiedniu i przywiózł go jako stary do Przerowa...

Panna Lidka Soukup była w Pradze osóbką bardzo wpływową. Za łapóweczki wyrabiała wszystko. Jak to ona robiła, nie wiadomo, bo uciekła za granicę przy pomocy władz czeskich...

Coś się zepsuło w państwie „Bożych Wojowników". Obecnie Praga rządowa robi wszystko, aby zlikwidować te wszystkie skandale, ale nie będzie to rzeczą łatwą przy takiej partyjnej i protekcyjnej gospodarce. Faktem jest tylko, że pisma rządowe usiłują tuszować rozmiary tych skandalów.

**

Wykryte obecnie w Pradze nadużycia benzynowe przypominają nam niesumienność czeskich oficerów i urzędników w Boguminie w latach 1919 i 1920. Dali się oni dobrze we znaki naszym władzom wojskowym, w lecie 1919 r. bezprawnie zatrzymując przez dwa miesiące 27 wagonów francuskiej amunicji i 12 wagonów butów włoskich dla naszego wojska! Trzeba było dopiero mozolnych interwencji przez Paryż, trzeba było wielkich łapówek, zanim czescy oficerowie i urzędnicy wydali za graniczną amunicję walczącym o byt państwu.

Między innymi w r. 1919 hersztem łapowników czeskich był Dr. Swetniczka, obecnie wielki dygnitarz w Pradze. Ile opłat, ile fikcyjnych należytości, ile wymuszeń ta czereda wymogła na naszych władzach i przemysłowcach, o tem kroniki milczą...

Z teki karykatur Stanisława Dobrzyńskiego.

—::—



Mąż. Paszport zagraniczny 500 złotych!... To najpewniejszy pas czystości.

Zgrzyty.

Piosenka konstytucyjna.

Niechaj ta piosnka, co jest marzeniem
Rychło się stanie prawdy wcieleniem.

Przeszło wiek Polska jęczała w niewoli,
Pastwił się nad nią ciemiężyciel-kat,
Lecz nagle z losu nieugiętej woli
Cud wielki ujrzał zadziwiony świat.
Siłą polskiego ducha i pałasza,
Spełnił się przedmiot naszych długich śnień...
Niech żyje nowa konstytucja nasza,
Niech żyje marca siedemnasty dzień!

Nie idziem w ślady tych, co z gwałtu łaski
Trzymali w karbach gniotu polski lud,
Nam przyświecają prawa złote blaski,
Nas dziś wolności opromienia cud.
Urzędnik nami nie włada jak basza,
Prawo — narodu sługę czyni zeń...
Niech żyje nowa konstytucja nasza,
Niech żyje marca siedemnasty dzień!

Jeżeli istnieć ma rozkwit państwowy,
Opinja znaleźć musi wolny spust,
Więc mamy wolność i druku, i mowy,
Żaden nam zakaz nie knebluje ust.
Cenzor pisarzy naszych nie przestrasza
Nie jest on panem naszych słów i pień...
Niech żyje nowa konstytucja nasza,
Niech żyje marca siedemnasty dzień!

Podniosła Polski kulturalne cele
Ziszczą się rychło bez kłótni i ran,
Gdy wszyscy równi są obywatele
Jednaką wartość mają chłop i pan.
Narówni wszystkich — państwa poi czasza,
Oto głęboki racji stanu rdzeń...
Niech żyje nowa konstytucja nasza,
Niech żyje marca siedemnasty dzień!

Świat często pięknych słów nie spełnia szczerze,
Stąd cnót tak mało a tak wiele win,
Lecz u nas prawa nie są na papierze,
Za każdem słowem mknie realny czyn.
Prawdziwa wolność życie nam okrasza,
Niewoli dawnej pierzchnął wszelki cień...
Niech żyje nowa konstytucja nasza,
Niech żyje marca siedemnasty dzień!

Sat.

Walki francuskie w cyrku A. Ciniselli.
XXVII i XXVIII dzień.

Czarna Maska — Śpiewaczek (Czechosłowacja).

Nieznaczna przewaga Czarnej Maski. Wynik nierozstrzygnięty.

Hamela (Łódź) — Ujbo (Finlandja).

Walka równa. W 15 min. nagłym chwytem „środkowy pas", kładzie Hamela przeciwnika.

Michelsohn (Łotwa) — Peterson).

Walka z powodu późnej pory przerwana w 28 minucie.

Orłow (Rosja) — Śpiewaczek (Czechosłowacja).

Pokonany przez Śpiewaczka Orłow zażądał rewanżu, to też walka wczoraj sza, jako decydująca, prowadzoną była bardzo zażarcie.

Walka równa, prowadzona przeważnie w pozycji górnej. Nieznaczna przewaga Orłowa w pierwszych minutach walki (!!). Obaj przeciwnicy unikają pozycji parterowych. Tuż przed końcem wyswobadza się. Orłow cudem wprost, z bardzo groźnej sytuacji. Wynik nierozstrzygnięty.

Michelsohn (Łotwa) — Nuscwajg (Płock

Znaczna przewaga „żelaznego zapaśnika". Już w 2 minucie chwyta Michelsohn Nusscwajga w pas i kładzie na obie łopatki.

Czarna Maska — Grikis (Łotwa).

Grikis, zapaśnik ciężkiej wagi, jest najbardziej groźnym przeciwnikiem dla wspólzawodników.

Atakuje już w pierwszych minutach Grikis. W pierwszej rundzie Czarna Maska stale w defenzywie.

W drugiej rundzie walka mniej więcej równa. Grikis zmęczony. Tajemniczy zapaśnik w drugiej połowie więcej, w defenzywie.

Arbiter p. Bruszewski. **Zastępca.**

Lodzermensche nie znoszą stagnacji.

—o—

Łódź „robi" w biżuterji.
Szwajcarskie zegarki „krajowego" wyrobu.

Niema chyba na kuli ziemskiej miasta, w którym przysłowie o okrągłym pieniądzu znalazłoby większe zastosowanie niż w Łodzi.

Łodzianie, aczkolwiek mieszkają w kraju, będącym Francją północy nie uznają rentjerstwa, hołdując zasadzie lokaty kapitału.

Różną była ta lokata w zależności od konjunktur giełdowych i towarowych — były nią artykuły żywnościowe, manufaktura, przędza, weksle, akcje, no i oczywista dolary, dolary i jeszcze raz dolary.

Lecz oto w ostatnim okresie nastąpiła dezorjentacja co do „lokaty" — smutne wyniki lokaty akcjowej odstraszają od papierów dywidendowych, dolary zawiodły zaufanie, manufaktura stała się tragiczną zmorą, weksle złotowe są uważane za tandetę w porównaniu do weksli markowych, które w przeciągu roku zwiększały kapitał od 90 do 100 razy, co znacznie przewyższało dewaluację, to też przez pewien czas panowała nawet teorja, iż lokatą kapitału są marki polskie — oczywista o ile uwzględnić poprzednią „amerykanizację" naszego systemu monetarnego.

Oczywista, iż ten okres nie mógł być długotrwałym — łodzianie nie znoszą filozofji w interesach — to też rychło okres bezkrólewia lokatowego zamienił się w lokatę biżuteryjną.

Dziś cała Łódź robi biżuterję — w kieszeni każdego szanującego się i szanującego swój kapitał łodzianina znaleźć można pudełko z biżuterją, a w cukierniach i restauracjach, podobnie jak dawniej wędrowały „sztuki" — dziś wędrują zegarki i pierścionki srebrne, złote, platynowe, wysadzane lub gładkie, wszelkich kalibrów, rodzajów i gatunków.

Popyt ten jednak ma tę ujemną stronę, iż w handlu tym pojawiło się moc zegarków z podrobionemi firmami szwajcarskiemi, przy czem oczywista ofiarami padają dyletanci w tej nowej „lokacie"...

Lecz pieniądz wciąż jest w ruchu...

A. T.

Łódź pod znakiem rękoczynów.
Cztery „honorowe znieważenia".

Okres przedkarnawałowy i karnawał tegoroczny minęły pod znakiem „rękoczynów", które były li tylko bezpośrednim wynikiem reakcji chemicznej alkoholu na psychikę łódzkich gentelmanów.

Główną bazą operacyjną łódzkich gentelmanów, uprawiających ten sport były t. zw. ironicznie dancingi łódzkie, oraz bale i maskarady.

Zdawało się jednak, że wraz z popielcem te objaw szewckiego schamienia zaginie i w najgorszym wypadku odrodzi się dopiero w przyszłym karnawale — lecz oto dzień soboty i niedzielny dowiódł całkowitej błędności tej tezy, gdyż inercja rękoczynowa spowodowała w ciągu tych dwuch dni aż „cztery czynne honorowe znieważenia", których epilogiem będą zapewne protokuły jednostronne o „honorowem" załatwieniu sprawy.

—XX—

W Polsce, pomimo, że jest krajem rolniczym, pieczywo jest bardzo drogie.
Na podrożenie cen pieczywa wpływa nadmiar pośredników w przemyśle piekarnianym.

Jak się dowiadujemy nadzwyczajny komisarz do spraw drożyzny, p. Widomski, otrzymał zlecenie zbadania przyczyn, dlaczego u nas, pomimo obniżenia, cen węgla, o 15 proc. i utrzymania w pewnej mierze cen zboża, pieczywo jest droższe aniżeli zagranicą.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, — dodajemy od siebie — że na podrożenie cen pieczywa wpływa nadmierna ilość pośredników pomiędzy producentem zboża, a młynarzem, a następnie pomiędzy młynarzem a piekarzem.

Te koszty pośrednictwa wpływają na podrożenie cen pieczywa. Trzeba, więc będzie przemysł piekarniany i pod względem handlowym zrewidować w taki sposób, ażeby pozbyć się kosztownych pośredników i doprowadzić w ten sposób do obniżenia cen pieczywa.

Nowe wynalazki w dziedzinie elektrotechniki.

Z Nowego Jorku donoszą:

Elektrotechnik amerykański wynalazł nowy rodzaj elektro-magnetycznych lampek kieszonkowych, które mają tę wyższość nad dotychczas istniejącemi, że pozostawiają wolnemi ręce używającego ich.

Światło, które ten nowy system lampek daje, nie jest otrzymywane przez naciskanie guzika, lecz zapala się pod wpływem wydechu właściciela.

Lampka jest maleńkiego kieszonkowego formatu, waży 150 gramów, i gdy ma być użyta, kładzie się ją do ust.

Pod wpływem oddechu zostaje poruszona miniaturowa turbina znajdująca się w mechaniźmie lampki, która wytwarza prąd. Nowy ten wynalazek zyskał już wielką popularność i cieszy się w szerokich kołach powodzeniem. —

Inny wynalazek z dziedziny elektryczności jest demonstrowany obecnie na wielkiej wystawie East Orange w stanie New Jork. Jest to olbrzymia żarówka i żarówka miniaturowa. Ta jedyna co do wielkości żarówka o sile 150 świec i maleńka wielkość ziarnka ryżu, zostały wykonane przez największe towarzystwo elektrotechniczne w Ameryce „General Electric Company". Wielka żarówka jest projektowana przez elektrotechnika zakładów **Edisonowskich**, pana Bowermanna, który wynalazł również nowy rodzaj **światła żarowego**, nie zawierającego czerwieni i dającego śnieżnobiałe światło.

MOJE MINIATURY.

Baloniki.

Nigdy jeszcze nie miałem takiej przyjemności ze spaceru jak wczoraj.

Wcale nie dlatego, że było tak pogodnie i słonecznie, nie dlatego, że piękne panie uśmiechały się do nieba albo do przechodniów (nie wiem) przez gęste woalki, ale poprostu dlatego, że przy rogu Przejazdu i Piotrkowskiej ujrzałem po raz pierwszy chłopca z balonikami.

To może dziwne, że ja tak się rozczulam nad czemś, co was ostatecznie tak mało obchodzi — ale cóż ja zrobię, skoro kolorowe baloniki budzą we mnie tęsknotę do zamarkanego dzieciństwa, kiedy to rewolwer nabijany korkami i bilet do kinematografu stanowił najbardziej sensacyjną atrakcję życia.

Dzieciństwo moje upłynęło bardzo blado i smutnie. Nikt mi nie kupował baloników. Nikt nie pomyślał o tem, by mi sprawić tę maleńką przyjemność i podarować chociażby w dzień urodzin seledynowy balonik na nitce.

Wyrosłem bez baloników. Bez zielonych baloników na nitce. Bez dziecinnego pokoju. Bez kinematografu. Bez skarpetek i białego ubranka. Bez książek z obrazkami. Bez pieszczot i cukierków.

I wczoraj na spacerze — przypomniałem sobie wszystko — — —

Głupie, zmarnowane lata dziecięce.

Smutne piętnaście lat — — —

I kupiłem sobie trzy baloniki: zielony, czerwony i lila, i było mi tak wesoło, i tak się niczego nie wstydziłem i tak głośno śmiałem się na ulicy, i patrzałem jak wznoszą się moje baloniki przywiązane do guzika palta, i skakałem z radości, i poszedłem do kina, i byłem — jak dziecko..

Bolski.

Wygnany kalif i jego trzy żony.

Przybycie kalifa Abdula Medżida do Szwajcarji stawia władze szwajcarskie mające rozstrzygnąć o dalszym pobycie ekssułtana na terenie republiki, przed dosyć skomplikowanym problemem.

Mianowicie, jak wiadomo, były kalif przybył do Szwajcarji nie sam, ale z całym swoim haremem, t. j. w towarzystwie trzech swych żon. Fakt ten komplikuje ogromnie sprawę, ponieważ według ustawodawstwa szwajcarskiego, poligamia w granicach Szwajcarji jest jaknajsurowiej zabronioną i karaną 2-ma latami więzienia.

Skoro więc kalif w najbliższych dniach wniesie do rządu władz szwajcarskich prośbę o udzielenie mu schronienia w Szwajcarji, rząd będzie się mu siał zastanowić nad tem, czy prawo azylu przysługiwać będzie również 3-em małżonkom kalifa. Wobec tego zarówno kalif, jak i rząd szwajcarski, jakoteż 3 żony byłego tureckiego władcy znajdują się w sytuacji nie pozbawionej humoru, albowiem trudno sobie wyobrazić, ażeby kalif odesłał dwie żony z powrotem do Konstantynopola, a jedną sobie zatrzymał.

Jedynem wyjściem z tego konfliktu jest potraktowanie byłego kalifa, jako osobistości eksterytorjalnej, ponieważ w tym wypadku poligamia kalifa nie podlega nakazom ustawodawstwa szwajcarskiego.

Coś się popsuło w państwie duńskiem...

N. P. R. zarzuca pozostałym frakcjom większości prywatę, twierdzi, że z faktem przyznania mieszkania p. Cynarskiemu nie pogodzi się

Ma to zmusić frakcje większości do przyznania placu związkowi „Praca".

Sprawa przyznania panu Cynarskiemu lokalu reprezentacyjnego i dyskusja nad nią w radzie miejskiej, przy której ujawniły się silne antagonizmy między prawym a lewym skrzydłem obozu komunalnej większości, stworzyła silną szczerbę w dotychczasowej demonstracyjnie na zewnątrz okazywanej spójności tych trzech frakcji rządzących.

Dowodem tego jest atak w sprawozdaniu z rady miejskiej w Rozwoju na frakcje N. P. R. i utrzymane w bezwzględnie napastliwem tonie w stosunku do frakcji, które poparły sprawę p. Cynarskiego, takież sprawozdanie w niedzielnem numerze „Pracy".

Atak ten zaostrzyła jeszcze niewątpliwie ta okoliczność, iż zdecydowane wystąpienie frakcji N. P. R. przeciwko mieszkaniu dla p. Cynarskiego zadecydowało o losie przyznania enpeerowskiemu związkowi „Praca" placu miejskiego pod budowę domu związkowego, bowiem faktem jest, iż koło narodowe, mszcząc się za swego menera, któremu groziło w razie zwycięstwa N. P. R-u powiększenie liczby bezdomnych, będzie głosować przeciwko temu wnioskowi, a głosy jego wraz z głosami opozycji i żydów stworzą bezwzględną większość.

W sprawozdaniu tem „Praca" świadomie fałszuje wynik głosowania i twierdzi jakoby P. P. S. i N. P. R. głosowały przeciwko wnioskowi o unieważnienie uchwały magistratu.

Oczywista, iż według pracy winę za wszystko ponosi P. P. S., bowiem

...„za sprawą PPS-u rada miejska dwie godziny zmarnowała nad omawianiem i wyjaśnianiem sobie, czy w działalności społecznej na terenie gospodarki miejskiej należy stawiać wyżej interesy osobiste, czy publiczne. Po dwóch godzinach rozpraw rada miejska większością kilku głosów zdecydowała, że interes prywatny należy stawiać wyżej nad interes społeczny. Tak bowiem należy rozumieć uchwałę r. m., przyznającą mieszkanie reprezentacyjne p. Cynarskiemu."

Tak więc „Praca" zarzuca frakcjom K. N. i Ch. D. kierowanie się względami osobistemi i całkowite negowanie interesów miasta.

W dalszym ciągu tego sprawozdania „Praca" twierdzi, że

...„na taką gospodarkę frakcja N. P. R. nie może się zgodzić i dlatego z całą konsekwencją plany mieszkaniowe p. Cynarskiego zwalczała, stojąc niezłomnie w obronie mienia miejskiego i ludności miasta."

Wobec tego, iż wniosek ten przeszedł głosami frakcji magistrackich, t. j. K. N. Ch. D. i prawicowych frakcji żydowskich, N. P. R. zasadniczo winna wyciągnąć z tego konsekwencje i wystąpić z łona większości, która stawia prywatę ponad interes miasta.

Nastąpi to zapewne jednak dopiero wówczas, gdy rada miejska odrzuci wnioski zmierzające ku zaspokojeniu kosztem miasta potrzeb wyborców enpeerowskich.

Wówczas bowiem dopiero dalsze pozostawanie enpeerowców w radzie grozić im będzie utratą wpływów wśród wyborców, naco sobie oczywista ci bojownicy z cudzą prywatą pozwolić nie mogą, nawet w tym wypadku, gdy interesy miasta są w kolizji z interesami poszczególnej grupy enpeerowskich wyborców...

Wacł. Pol.

Migawki sądowe.

—:o:—

Sześć postaci złodziejskich w poszukiwaniu łupu.

Luigi Pirandello napisał utwór sceniczny, w którym zgodnie z tytułem sztuki występuje sześć postaci scenicznych w poszukiwaniu autora.

Nie byłem jeszcze na sztuce Pirandella w teatrze miejskim, ale to sądzę zupełnie nie przeszkadza pisaniu o tej sztuce recenzji.

Zresztą bynajmniej nie mam zamiaru zostać konkurentem d-ra Wilhelma Fallka w dodatku na teatrze się wogóle nie znam a tembardziej na teatrze miejskim w Łodzi.

Sam fakt jednak, że postacie sceniczne wszczynają śledztwo w celu wykrycia swego ojca, mocno przypomina mi — jako— sprawozdawcy sędowemu — niejedną sprawę, gdy chodziło o t. zw. alimenta w związku z zagadkowym zniknięciem sprawcy znowu t. zw. czynu miłosnego. (świetny styl, nieprawda, ja się wyrabiam!)

Moi bohaterzy (sześć postaci złodziejskich) i jego bohaterzy (sześć postaci scenicznych) mają o tyle ze sobą wspólnego że są bohaterami.

Po za tem są drobne różnice.

Sztuka Pirandella została odegrana w teatrze, moja sztuka (przesadny skrót!) rozegrała się przed sądem.

Meritum sprawy wygląda mniej więcej tak:

Na ulicy Wujka przy Brzezińskiej późnym wieczorem policjant zatrzymał trzech osobników o podejrzanym wyglądzie.

Po sprawdzeniu dokumentów osobistych okazało się, że ci panowie wogóle dokumentów osobistych przy sobie nie mają.

Podejrzenie policjauta wzrosło do zenitu.

Zapomniałem dodać, że nieznajomi nosili jakieś tłumoki, w których jak się później okazało były skradzione rzeczy—wobec czego policjant nie miał już żadnych złudzeń, że panowie ci są złodziejami.

W komisarjacie podejrzenia policjanta okazały się zupełnie słuszne i dopiero wtedy policjant przekonał się, że się nie mylił.

Przy badaniu aresztowanych wyszło na jaw, że zmierzali oni do paserów, którzy czekali już na łupy.

Przedtem jednak mieli jeszcze zamiar okraść pewien sklep konfekcyjny na Brzezińskiej, ale przeszkodził im pan policjant.

Paserów w liczbie trzech również aresztowano i cała szóstka stanęła przed sądem.

Tak mniej więcej przedstawia się treść sztuki.

Co do reżyserji, dekoracji i gry poszczególnych aktorów wspomnę tylko, że panowie złodzieje Adolf Truskawka, Hieronim Widawski i Stefan Kawałek zostali skazani na miesiąc więzienia, a trzech pozostałych zwolniono.

Iuris.

Kwiatki z bruku wielkomiejskiego.

—:o:—

Zamach samobójczy.

18-letnia żona robotnika, Helena Andres, w mieszkaniu własnem przy ulicy Fabrycznej 24, targnęła na swe życie, wypiwszy sporą dozę płynu trującego.

Zawezwany lekarz pogotowia po przepłukaniu desperatce żołądka, odwiózł ją w stanie ciężkim do szpitala Poznańskich.

Fatalna omyłka.

50-letnia praczka, Marja Rogut, (Rybna 9), w mieszkaniu przy ul. Sztorka № 3|5, zamiast wódki napiła się esencji octowej, wskutek czego, uległa otruciu.

Lekarz pogotowia po udzieleniu pomocy ofiarze fatalnej omyłki, odwiózł ją w stanie osłabionym do szpitala przy ulicy Drewnowskiej.

Między kolegami.

12-letni syn handlarza Moszek Orbach na ul. N.-Cegielnianej № 44 uderzony został przez kolegę kawałkiem lodu, otrzymawszy ranę ciętą w okolicy potylicowej.

Lekarz pogotowia udzielił chłopcu pomocy na stacji.

Dawniej o tej porze słonko grzało... A dziś...

46-letni tkacz Oskar Lesz na ul. Pustej obok № 14 upadł tak nieszczęśliwie, że uległ złamaniu lewej nogi.

Lekarz pogotowia udzielił nieszczęśliwemu pomocy, poczem odwiózł go do szpitala przy ulicy Drewnowskiej w stanie osłabionym.

Przekleństwo piękności.

Nagrodzona piękność otrzymała 3.718 ofert małżeńskich i straciła... narzeczonego.

Zdawałoby się, że sława kobiety zdobyta przez piękność, stanowi cel najbardziej ponętny dla niewieściej ambicji.

Panna Edyta P., czarująco piękna amerykanka, premjowana na wielkim konkursie piękności w stanie Ohio, doznała jednak w tym kierunku wielkich rozczarowań. Pierwszy dzień triumfu jej niezwykłej urody był jednocześnie ostatnim dniem spokoju i szczęścia.

W przeciągu jednego, jedynego miesiąca — skarży się piękna panna Edyta, sprawozdawcy jednego z dzienników amerykańskich — otrzymałam nie mniej nie więcej tylko 3718 ofert małżeńskich. Wśród tych panów, zgłaszających się o moją rękę, znajdowali się żołnierze, uczeni, miljonerzy, pucybuty, kupcy, zawodowi gracze w bilard, inżynierowie, zamiatacze ulic, biali, murzyni i chińczycy — krótko mówiąc przedstawiciele wszystkich zawodów i wszystkich ras.

Wielu mężczyzn porzuciło dla mnie z tego powodu swe narzeczone, skutkiem czego stałam się mimowoli sprawczynią niejednego wielkiego nieszczęścia i celem ostrych zarzutów.

Najgorszem jednak jest to, że mój narzeczony, którego szczerze kochałam, zwrócił mi słowo, oświadczając w liście pożegnalnym, że woli poszukać sobie na żonę mniej piękną kobietę.

Warszawska giełda walutowa.

(Telefonem od sprawozd. giełdowego „Expressu“).

GOTÓWKA.

Dolary 9.350.000 — 9.300.000.
Dolary kanad. 8.980.000
Frank franc. 450.000.

CZEKI.

Belgja 375.000 — 373.250.
Holandja 3.475.000 — 3.450.000.
Londyn 40.225.000 — 39.800.000.
Nowy Jork 9.350.000 — 9.300.000.
Paryż 462.500 — 450.000.
Praga 264.750. — 264.000.
Szwajcarja 1.619.000 — 1.609.000.
Wiedeń 132.25 — 130.10.
Włochy 401.500. — 397.350.
Złoty frank 1.800.000.
Bony złote 1.350.000 —1.400.000.
Miljonówka 1.350.000 — 1.150.000 1.575.000.
Pożyczka dol. 5.635.000. — 5.670.000
Tendencja bez zmiany.

PIERWSZA PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.

Belgja 358.000.
Chrystjanja 1.240.[illegible]).
Holandja 3.410.000.
Kopenhaga 1.425.000.
Londyn 39.350.000.
Nowy Jork 9.200.000 — 9.240.000.
Paryż 134.000.
Praga 260.000.
Szwajcarja 1.590.000.
Sztokholm 2,410.000.
Wiedeń 129.00.
Włochy 393.000.

DRUGIE NOTOWANIA WARSZAWSKIE.

Dolary 9.350.000 (w obr. międzyb.)
Dolary 9.500.000 (w obr. pryw.).
Tendencja słabsza.

TRZECIE NOTOWANIA WARSZAWSKIE

Bez zmian.

PIERWSZA PRZEDGIEŁDA GDAŃSKA.

Gdańsk, (Tel. od sprawozdawcy giełdowego „Expressu“.
Marka polska 0.63.
Warszawa 0.62.
Dolary 5.81.

Rynek dewizowy w Łodzi.

Przy osłabionej tendencji dolarami obracano po 9,450,000.

Warszawska giełda akcjowa.

I. BANKOWE.

B. Dyskontowy 34.500—34—35 (8 em.) 31.500.
B. Handlowy 32.750—32.500.
B. dla H. i Przem. 6—5.900.
B. Kredytowy 2.200.
B. Handl. w Pozn. 9.500—10—9.750.
B. Przem. we Lwowie 2.175—2.2.150
B. Wil. Pr. Handl. 400.
B. Zachodni 10—9.500—(6 em.) 9.500
B. Zw. Sp. Zar. 23—23.250.
B. Zw. Ziemian 750.

II. CHEMICZNE ELEKTRYCZNE, CUKROWE, CEMENTOWE:

Cerata 850—900—890
Sole Potasowe 29
Kijewski 1,700
Spiess 4,100—3,800
Wildt 800—750
Zgierz 18,500
Elektr. Dąbrowa 4,850
Elektryczność 8,200—8,100
Polskie Tow. Elektr. 775—730
Brown Boveri
Kabel 4—4.050
Siła i Światło 2,750—2,700
Chodorów 24—22.750—23
Czersk 3,400—3,150—3,200
Częstocice 11—11,550—11.500
Gosławice 5,500—5,200—5,050
War. Tow. F. Cukru 20—18.750—19
Firley 3,800—3,600—3,800
Łazy 725—750

III. DRZEWNE, NAFTOWE I METALURGICZNE.

Drzewny H. i Prz. 1,700—1,750
Przem. Leśny 600
War. T. Kop. Węgla 27,500 dr.
Polska Nafta 2,350—2,600—2,500
Pol. Prz. Naft. 4,200
Nobel 7,400 (6 em.) 7,150

Lenartowicz 725—700
Cegielski 2—2,725—2,800
Fitzner 35—38 dr.
Lilpop 3,750—3,150—3,200
Modrzejów 57—56 (5)
Norblin 3,100—3,050
Orthwein 2,300—2,250
Ostrowieckie 52—48—51
Parowozy 1,950—1,900
Rohn 2,500
Rudzki 550 dr.
Starachowice 17,5—16,950—17
Trzebinia 3
Ursus (3 em.) 4.800
Zieleniewski 48—47,500
Zj. P. Fabr. E. 1,450—1,500

IV. WŁÓKIENNICZE, HANDLOWE I RÓŻNE.

Żyrardów 1.800—1.740—1750.
Balpol 425—600.
Borkowski 6.400—6.200—6.300.
Hurt 1.200.
Jabłkowscy 900—925.
Pol. Centr. Handl. 400.
Skóry i Garbniki 350.
Syndykat Roln. 11—11.200—11.
Zach. Tow. 900.
Polbal 700.
Pol. Lloyd 475 —525.
Transp. i Żegl. (7 em.) 875—925.
Ćmielów 4—3.800—3.900.
Haberbusch 2j—29.750.
Klucze 6.100—6.
Mirków 8.
Polus 950.
Spirytus 750—500 (4 i 5).
Tendencja słaba z małemi wyjątkami

Kurs waloryzacyjny franka złotego.

Poniedz. 17 marca 1.800.000 mk.
Wtorek 18 marca 1.800.000 mk.

Dla opłat kolejowych i telegraficznych: 1,800,000 mk.
Dla wyrobów tytuniowych: 1,800,000 mk.

D'ANNUNZIO KSIĘCIEM

Polska Agencja Telegraficzna.

Rzym, 15 marca

W uznaniu wielkich zasług d'Annunzia położonych zarówno podczas wojny, jak i w czasie pokoju, król nadał mu tytuł księcia Montenevoso.

PAPIEŻ ZWRACA SIĘ DO MAC DONALDA PO PROTEKCJĘ.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu“.

Londyn, 17 marca.

„Daily Telegraph“ donosi, jakoby papież zwrócił się do Mac Donalda z prośbą, by przy pertraktac. z rządem sowietów poruszył sprawę skazanych duchownych katolickich, odsiadujących swą karę w więzieniach sowieckich.

Chodzi tu o ulżenie doli skazanym.

AMERYKAŃSKI MIN. MARYNARKI.

Londyn, 16 marca.

Z Waszyngtonu donoszą:

Prezydent Coolidge zaproponował szefowi najwyższego Trybunału Sądowego w Kalifornii Curtis-Wilburowi objęcie stanowiska, sekretarza stanu marynarki w miejsce p. Demby'ego, Curtis-Wilbur stanowisko to przyjął.

Jaką powinna być telofonistka paryska?

Niezwykłe warunki postawił zarząd poczt paryskich kandydatkom na posady telefonistek. Nietylko bowiem muszą się wykazać świadectwem zdrowia i w tym celu poddać się badaniom lekarskim ale posiadać także wzrost odpowiedni, mianowicie każda musi być 1,54 metrów wysoka. Telefonistka musi mieć zupełne zdrowe zęby, głos silny i jasny, na oba uszy doskonale słyszeć, wzrok mieć dobry, nie nosić szkieł.

Wszelkie kalectwa u telefonistek muszą być wykluczone, a nawet najmniejsza blizna nie powinna szpecić twarzy.

Zarząd poczt paryskich będzie miał nielada trudność w wynalezieniu takich telefonistek bez wad organicznych. Byłoby bardziej uzasadnione, gdyby owe panie wykazały się zaletami zawodowemi.

U wrót djabelskiego raju.

Jaskinia gry w Monte Carlo. — Zbiegowisko ludzi z całego świata.—Syreny.—Zgrany książe rumuński.— Samobójstwo miljardera amerykańskiego.— Cmentarz ofiar hazardu.

Monte-Carlo, w marcu.

I oto stanąłem u wrót tego djabelskiego raju, u wrót **kasyna gry w Monte-Carlo.** Dreszcz obawy wstrząsnął me członki, stoczyłem ze sobą ciężką walkę „Mam grać, czy nie mam grać?" — zadawałem sobie pytanie.

Woreczki pełne metalowej monety, pięciokilowe pakiety tysiącfrankówek, roziskrzone oczy kobiece i alabastrowe kobiece ramiona tańczyły mi przed oczyma. Zdecydowałem się wreszcie, że zagram i w jednej chwili znalazłem się w salonie recepcyjnym banku gry, gdzie przyjęty zostałem przez marsowych urzędników inspekcyjnych.

Formalności, jakie miałem do wypełnienia, były dość proste, a ponieważ miałem paszport i paryską kartę identyczności w porządku, przeto bez żadnych trudności otrzymałem kartę miesięczną za 75 franków, uprawniającą mnie do uczęszczania do sali gry i do „cercle privee".

Pstry ludek ożywia tu wspaniałe sale Znajdują się wśród niego **przedstawiciele wszystkich krajów, aby szukać złota i szczęścia,** przygód, albo zaspokoić swoją ciekawość. **Wszystkie typy ludzkie wszystkie narodowości, wszystkie klasy społeczne są tu reprezentowane:** Mieszczanie, baronowie, hrabiowie, księżęta, arystokracja pieniężna, rycerze przemysłu, paskarze i goście egzotyczni, a także oszuści, fałszerze, defraudanci, złodzieje bankowi itd.

Znaczny kontyngent gości **składa się z eleganckich pań, z tak zwanych syren** Monte-Carla. W pieniącym się przepychem życia szukają one swoich ofiar, a miłość ich trwa tak długo, **dopóki nie wyjdą ostatnie banknoty,** dopóki nie wytoczy się ostatni grosz.

Zaraz przy pierwszym stoliku zgromadziły się takie damulki, rozpanoszyły się i wzrokiem badawczym witają wchodzących i wychodzących gości. A ruleta furczy przy tem nieustannie, kulka toczy się bez przerwy, rozdając bez względnie wygrane i straty.

Jakby iskra elektryczna przebiegła nagle stół pierwszy.

— To jest książę — zawołała tęga blondynka, której włosy mają wprawdzie zabarwienie paryskiej damy z półświatka, ale którą, mimo, że chce uchodzić za francuskę, każdy rozpozna łatwo, iż jest Niemką z Berlina.

— Ten się zgra!

Z temi słowy powstała **z miejsca** „Francuzka-Berlinka" i zbliżyła się do przechodzącego, korpulentnego księcia indyjskiego. Przy pomocy całego zapasu wyrazów francuskich starała się ona zachęcić do gry maharadżę:

— Sto franków! na siódemkę!.. to na pewno przyniesie waszej wysokości szczęście!... — powtarza kilkakrotnie kiepską francuzczyzną.

Książe rzuca ostatecznie „ludwika" na stół gry i odchodzi.

— Un sal type! — syczy przez zęby zlekceważona bajadera.

Z poważną miną, z rękoma w kieszeniach, spaceruje rosła, barczysta postać poprzez sale. Zatrzymuje się to przy jednym, to przy drugim stole, stawiając to tu, to tam jakąś niewielką stawkę i uśmiecha się z wyniosłą goryczą, skoro przegrywa. Jest to **książę rumuński,** który połowę swego życia trawi w tej szarpiącej nerwy atmosferze. Zdaje się, że już przegrał wszystko.

Nagle wszyscy zaczynają się tłoczyć dookoła stołu, przy którym otoczony wianuszkiem damulki, siedzi jakiś pan mający zamiar rozbić bank. Rulony monet i wiązki banknotów nagromadzone przed nim stosami. Z nieopisanym spokojem i zimną krwią szczęśliwy gracz **podwaja stawki, zdobywające coraz to nowe zawrotnie, wielkie sumy.**

— Ten będzie miljarderem — powiada ktoś.

— Już jest nim — odpowiada jedna z pomforowanych widocznie pań — to amerykański krezus... takiemu łatwo się hazardować.

Na drugi dzień gruchnęła wieść, że **ten niezwykle szczęśliwy gracz przegrał wszystko i położył kres swemu życiu w „Hotel de Paris".**

W tym szalonym hałasie i wirze mało kto zwraca uwagę na to, że otwierają się boczne drzwi i ukazuje się w nich dyrektor w towarzystwie jakiegoś pana.

Para ta idzie od stołu do stołu, dyrektor uderza nieznacznie szefów po ramieniu. Urzędnicy wiedzą już, co to znaczy. Chodzi tu o gracza, **który stracił wszystko i któremu trzeba dać wiatyk na drogę** powrotną do domu. Nie tak to łatwo zresztą w Monte Carlo dostać taką odprawę. W ostatnich czasach zarząd kasyna udziela wiatyków tylko w wyjątkowych wypadkach.

Jeden stracił wszystko, ale przynajmniej zachował chęć do życia. A oto właśnie rozrywa się obok straszliwy dramat. **Strzał krótki krzyk i głuchy stuk upadającego ciała.** Lekki zapas prochu i mała czerwona kałuża krwi na lśniącej posadzce opowiadają o tem co się stało.

Demon gry zmiażdżył nową ofiarę... Cmentarz samobójców w Monte Carlo otchłań śmierci przy Ponte Larouse ma nowego gościa. Kulka rulety toczy się, szeleszczą banknoty, błyszczą żetony, chciwe ręce wyciągają się w porywie niezwalczonej namiętności.

Pełne 14 godzin, od 10 rano do 12 w nocy wre ten szaleńczy taniec hazardu.

I ktoby się tam troszczył o to, że cichy, spowity w róże cmentarz samobójców powiększy się o jedną jeszcze mogiłę.

Przesądy żeglarzy.

Do najbardziej przesądnych ludzi na świecie należą aktorzy i żeglarze. Przesądy tych ostatnich sięgają prastarych czasów i zachowały się do dzisiaj.

I tak: niektóre morskie ptaki są dla nich święte.

Dotąd opowiadają legendę o zbrodniarzu, który zabił albatrosa, a jego pisklęta skazał na głodową śmierć. Kara go nie ominęła.

Podstawą tej czci dla morskich ptaków jest wiara w „dusze ptaków", która była znana jeszcze w dawnym Egipcie. Dziś jeszcze wierzą marynarze, że ptaki które za okrętem lecą, są duszami ludzkiemi. Wyobrażają sobie, że to są dusze potępionych, które tułają się bez chwili spokoju, lub też rozbitków, których ciała na dnie morskim leżą, a dusze muszą się błąkać, dopóki ciało nie dostąpi chrześcijańskiego pogrzebu na lądzie.

O małych, szarych mewach, które przelatują nad Bosforem w pobliżu Złotego Rogu, opowiadają marynarze, że są to dusze złych kapitanów okrętów, które za swoje przestępstwa muszą aż do sądu ostatecznego tam i z powrotem przez Bosfor przelatywać.

Zdanie, że „szczury opuszczają tonący okręt" jest nietylko przysłowiem, ale rzeczywistym przesądem, wskutek którego marynarze pilnie zwracają uwagę na te zwierzęta.

W Anglji, błonka, czyli „czepeczek" w którym rodzą się czasem niemowlęta, uchodzi nietylko za znamię szczęścia (urodził się w czepku), ale również za ochronę przed utonięciem. W czasie wojny cena tych czepeczków była niesłychana, a pewien folklerzysta angielski uważa ten fakt za dowód trwałości przesądu.

Koty, zwłaszcza czarne, mają przynosić szczęście, ale do psów nie mają żeglarze zaufania. Sama wzmianka o psie może wywołać burzę, a wiatr z tej strony przychodzi, w którą pies zwraca się wyjąc. Rybacy wierzą, że gdy pies przejdzie obok ich sieci lub łódek, to połów się nie uda.

KOSZTOWNOŚCI TANCERKI MATA-HARI.

Przed paru dniami w Paryżu odbyła się licytacja kosztowności, należących do słynnej tancerki kabaretowej Mata-Hari, którą w czasie wojny zdemaskowano, jako niemieckiego szpiega wojskowego i stracono w Paryżu.

Była ona niemką. Nazywała się Gertrudą Zelle. W Paryżu udawała hinduskę. Na licytacji sprzedano między innemi za 650 franków cygarniczkę, z której Mata-Hari wyjęła papierosa kilka minut przed śmiercią i wypaliła go, skracając sobie męczarnię w oczekiwaniu na nóż gilotyny.

Mata-Hari stała w czasie wojny w Paryżu na czele bandy niemieckiej szpiegów, składającej się ze śpiewaczek, artystek, guwernantek i t. d., a udających albo amerykanki, albo angielki...

JULJAN STARSKI. 110)

Szatan Łodzi.

—x—

Powieść awanturniczo - obyczajowa z życia łódzkiego.

—:o:—

Tętent koni począł się stopniowo oddalać, aż roztopił się zupełnie, w czarnej przestrzeni. Zapanowała cisza, straszna cisza, podczas której Klara słyszała głos ne bicie swego serca.

Wszystko ją tak zaskoczyło niespodziewanie, że była zupełnie oszołomiona. Bliska obecność Kranca zbijała jej myśli coraz bardziej z tropu.

Stała tak w miejscu, nie poruszywszy się nawet.

Nagle usłyszała jego wolne kroki na skrzypiącym śniegu, przybliżające się ku niej.

— Klaro! — usłyszała szept nad sobą.

Spojrzała w jego stronę.

Smukła jego postać odcinała się wyrazistymi linjami na czarnym tle nocy.

Nie odpowiedziała.

— Klaro — powtórzył — Dziękuję ci bardzo za to, coś uczyniła....

Chwilę walczyła jeszcze ze sobą.. W piersiach jej wzbierała jakaś tęsknota, jakaś bezbrzeżna litość dla tego człowieka, który tyle przez nią ucierpiał.

Nie zdając już sobie sprawy z tego, co czyni, rzuciła mu się na szyję i oparł szy głowę na jego ramieniu, szeptać poczęła w jakimś oszołomieniu.

— Heńku, mój kochany, Heńuś...

Objął lekko jej kibić i zaprowadził do samochodu.

— Siadaj — rzekł do niej — My dokończymy tymczasem reparacji.

Rzekłszy to, zwrócił się do swego towarzysza, który był niemym świadkiem tej sceny.

— Chodź, weźmiemy się do roboty.

Po chwili rozległo się znowu stukanie młotków.

Wreszcie opony były już gotowe.

Kranc wziął lekko dłoń Klary w swoje. Towarzysz jego zajął miejsce przy sterze.

Zawarczał cicho motor i samochód ruszył całą siłą z miejsca. Zawrócili z powrotem ku miastu.

Kranc wziął lekko dłoń Klary w swoją rękę.

Klaruś — szepnął cicho — powiedz mi nareszcie czy mnie kochasz?... Powiedz, Klaro, prawdę, szczerze...

I z niepokojem w sercu czekał odpowiedzi.

Ona zaś, przytuliwszy się doń z całą siłą, szepnęła z mocą:

— Tak, Heńku, tylko ciebie jednego kochałam zawsze i — kocham...

Głos drżał jej ze wzruszenia, gdy wymawiała te słowa.

Objął ją wpół i przytulił do siebie.

—Klaruś kochana — szeptał jakby w upojeniu. Nareszcie dowiedziałem się o tem, co tak wiedzieć pragnąłem...

Ani zauważyli nawet, jak samochód wtoczył się już na pustą już prawie ulicę Piotrkowską i podążył szybko w stronę pałacu Stüblów.

Nagle Klara chwyciła ta rękę Kranca.

— Słuchaj - no, Heniek — rzekła niespokojnie.

— Co się stało? — zapytał.

Odrzekła trwożliwie:

— Z tym szoferem musisz . przecież jakoś załatwić... Zostawiliście go tak na ulicy leżącego, mógł pójść do policji przez ten czas i zameldować o całym zajściu.

— Masz rację — odparł Kranc i zamyślił się głęboko.

Tymczasem samochód stanął przed pałacem Stübla.

Nie zdążyli jeszcze stanąć, a już brama się otworzyła i stary portjer wybiegł na ulicę.

Szybkim krokiem podszedł do automobilu i zajrzał do wnętrzna.

Ujrzawszy Klarę, zawołał:

— Panienka! Jak to dobrze... Chcieliśmy już po policję posłać... A to ci dopiero pijus ten Ryszard...

— Co się stało? — zapytała z całym spokojem Klara, wychodząc z automobilu.

Portjer machnął ręką:

— Et tam... To, co zawsze... Ten szofer Ryszard uchlał się, jak bela... Znalazłem go tu przed bramą... Ledwo zipał. Do mieszkania go zaniosłem i z żoną poczęliśmy go cucić... Ten — nic.. Słowa powiedzieć nie mógł, bełkotał jeno coś o jakimś napadzie... Cholera go tam wie... Ździebko jednak dowiedziałem się, że panienki jeszcze niema zaczęliśmy się niepokoić i myśleć, że może jednak coś się stało... Już chciałem iść po policję, gdy panienka przyjechała.

— No, niepotrzebnie się niepokoiliście — rzekła Klara.

Podała Krancowi rękę:

— Żegnaj Heńku...

Przycisnął jej drobną dłoń gorąco do ust.

— Dowidzenia...

(D. c. n.).

Prenumerata: W Łodzi mk. 3.300.000 i odnosz. do domu 250.000 miesięcznie — Zamiejscowa mk 5.200.000 miesięcznie. Zagranica mk. 10.000.000 miesięcznie.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: mk. 50000 za wierszmilimetrowy (na stronie 10 szpalt.) W TEKŚCIE mk. 100000 za wiersz milimetrowy (na str. 8 szpalty). NADESŁANE: mk. 80000 za wiersz milimetrowy (na str. 6 szpalty). NEKROLOG mk. 80000 za wiersz milimetrowy na str. 8 szpalty). Zaręczynowe i zaślubinowe po tekście mk. 400000.000. Zamiejscowe o 50 proc. drożej. Zagran. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada

Express wieczorny i Republika łącznie 8.300.000 Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49. Telefon 22-14. —— Godziny przyjęć redakcji 6—7 po południu. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się

Każda nowa podwyżka obowiązuje wszystkie już przyjęte ogłoszenia do zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia.

Za wydawnictwo „Republika", Sp. z ogr odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki" Piotrkowska 49 Tłocznia, Piotrkowska 15. Redaktor Władysław Polak